Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 40.

Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Zlp. 3.

Kraków dnia 5 Pazdziernika 1834 roku.

DZIECIE.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Z dawnego rękopismu przerobiona.

(DOKOŃCZENIE.)

Po dwa razy przeczytaliśmy to pismo. Kazimierz zdał się być bardzo rozjątrzony, a mnie te ostatnie słowa Panny Zawalskiey: z *duszą i sercem życzliwa*,— bardzo na myśli zaległy. Zaczynam tedy radzić natarczywie bratu, aby jechał. On, nie!— zaklinam go.— Nie!— Dalijże ja w grozy. Jak ty będziesz, rzekłem, uparty? to i ja ciebie odjadę. Dopóki się nieoczyścisz, dopótyś krzyw. A jeśli w tedy Elżbieta nieda się zgiąć, to i my się także podrożemy.— Mnie tak niewinnie, rzekł on, posądzać? i mam się zato czołgać przed podeyrzliwą?— Ja tego rzekłem niechcę, ale się usprawiedliwić, przekonać; a dopiero zostawić jey wóz i przewóz.—

Nakłonił się i jedziem,— wyprawiwszy dniem na przód owego pacholika co przywiózł list, z ostrzeżeniem do Panny Zawalskiey, aby nam się starała dać wchód za przybytem naszym.— Całą drogę mój Kazimierz był ponury, a ja wesół, bo od tey niecney przygody jedności myśli już być niemogło. Kto cierpi a śmieje się, to junak, albo wartogłów.—

A kto też znowu niepociesza cierpiącego, to zły człek.— Choć i mnie więc jego złe niepomału dotykało, musiałem go rozweselać jak można, bo miłość braterska obu nas silnie krępowała, jak się na wstępie orzekło.— Trzeciego dnia ku wieczorowi stajem szczęśliwie na mieyscu. Kazimierz, tak był wzruszon tém, że się blisko już znayduje swego przedmiotu miłości, iż gotowy był pobieżeć prosto i do nóg jey paśdź. Ale ja znowu powiadam swoje nie! a on słuch dał. Nocowaliśmy tedy w karczmie tuż przy dworze.— Razem ze świtem, oba na nogach.— Wychodzim ku polu na godzinki, aż tu tylną furtą z ogrodu pokazuje się białogłowa. Była to Panna Zawalska, ostrzeżona wczoray zaraz, żeśmy tu już.— Kazimierz przywitał ją uprzeymo ale obojętno,— ja zaś ni z tąd ni z owąd, jakby naymniey swoją siostrę.— Spłonęła się dziewczyna, jak by ją krwią oblał i spuściła oczy w dół. Opowiada nam znowu to samo co napisała, ale razem przeraża wieścią, że Pani Miecznikowa dziś na noc spodziewana, bo jey rzeczniki mówili, aby razem z Panią Moraczewską przybyła do Lublina; bo sama sprawy zaczynać nie jest mocna, bez oblicza pokrzywdzoney osoby.- - Czas tedy krótki, do Lublina tylko 8. mil.— Co chwila trzeba się bać.— A więc tu nieprzelewki.

Zostawiła nas na krótko, ażeby się dowiedzieć czy Elżbieta już wstała i gdzie ją naleść. — Za puł godziny powraca i mówi: Idźcież w imie boskie. Jak anioł śliczna siedzi z Zuzanką już w altanie i patrzy na słońca wschód. — Pod Kazimierzem nogi drżały jak polotki. — Idzie, — ja za nim. — Panna Zawalska uchodzi cichaczem jak sarna w przeciw. — Elżbieta wreście uderza nasze oko, ale zaraz postrzega nas, wydaje krzyk i chce w bok, porywając Zuzankę z sobą; ale ja tu dopiero z góry na nią: »Pani bratowo! a gdzież się to podziała ta dobroć, ta łagodność anielska? Niegodziż się nawet przekonać Jeymci na oczy o swojey niewinności nieszczęśliwemu mężowi? — Elżbieto Elżbieto! zawoła Kazimierz pełny żalu, mogłażby jedna chwila błahego posądzenia, tyloletnie słodkie życie nasze zatruwać? — Stało się, odpowie, przebaczam ci wszystko, ale idę za wolą ciotki, niemogę twoją być! — A więc już nigdy, powie rozżalony Kazimierz? — Nigdy! Nigdy! zawoła Elzbieta, cała w ogniach.

Tu dopiero nastąpiły wyrzuty, których Kazimierz wysłuchawszy cierpliwie, w gniew. — Oboje tedy mierzą na rozwód. — Podobała mi się szlachetna w bracie wyniosłość, bom sam widział, że z początku chciał poczciwie; lecz na mnie serce wołało, aby ich koniecznie przywieść w zgodę. — Ani sposobu. — Jedno i drugie w płacz, w utyski i na resztę przychodzą do wiecznych pożegnań! Jużem myślał że się na wieki też rozłączą, bo Elżbieta musiała widno od ciotki być bardzo nażegnioną. Aż tu Zuzanka mała poznawszy na co się zanosi, zaczyna rzewliwie płakać i niewinne dziecie włosy sobie z główki wyrywać. Widok ten zajątrzył też mnie srogo. »Poydź do mnie, biedna sieroto! krzyknąłem uniesion do ostatniego, niemasz już oyca, ani matki. Oboje dla dumy próżney, bo tak widzę jest, wyrzekają się ciebie! Zapomnieli w zaciętości i błędzie, że w tobie dał im Bóg węzeł, którego żadna ludzka moc nie jest poważną rozezwać! Zapomnieli co są dłużni społeczności, że gwałt prawom jey robią, cnocie i naturze zniewagę! bo żaden rozwód nie może z niemi zgodnym być... — Niepłacz sieroto, bo oni swoje serca zaprzedali osobistey urażie i zapomnieli że ich krew w tobie płynie!» — Tych domawiając słów, porywam Zuzankę wyciągającą rączęta ku rodzicom i chcę w stecz, mówiąc do nich: Bywaycież zdrowi, ani jedno ani drugie nieuwidzi mnie więcey, ani tego dziecięcia; bo niemogąc razem oboygu, do żadnego już nienależy. Jeżeli się podzielić nią zechcecie, chiba za tym warunkiem, że ją na dwie sztuki moim żelazem przerąbię, na Boga to wam przysięgam! Napijcież się tey krwi niewinney!» Wyrywam się z ich rąk, bo Elzbieta chciała do siebie, Kazimierz do siebie dziecie; — ale zatrzymują mnie. Życie mi w przód odbierzecie, zawołam, żadne więcey nieuściśnie Zuzanki!» — Tu dopiero Elżbieta, strumienie łez wylewa — rzuca się na moje łono przyciskając Zuzankę i ze łkaniem wymawiając imie Kazimierza. «O ty nasz wspólny dobroczyńco! (zawoła, a płacze jak dziecię »w głos) zwyciężyłeś mnie — poznałam błąd!... »Przebaczyszże mi drogi małżonku!...» — Zostawiam tedy Zuzankę na jéy ręku, a Kazimierz porywa Elżbietę w pół i płacze jak niemowlę. Ściskają się w oczarowaniu, mogę rzec, a dziecina!.. — dziecina jedno i drugie objęła za szyje, zamieniając płacz w uśmiech, któremu tylko w niebie może co równe bydź!.. — Ja sam w płacz z radości, a na dobitkę wpada Panna Zawalska i ciska się do nóg Elżbiecie, błagając przebaczenia pustoty, do którey dała pokusę róża, i sama też w tę porę wydała się mi śliczną jak róża! Podniósłem ją i rzekłem: » Już wszystko dobrze Panno Zawalska, ale jakże będzie z nami? WMćPanna napisałaś mi się z dusza i sercem życzliwą; — ja WPannę poznałem troche wietrzną, ale czystą w głębi duszy; a tak dwa słowa i koniec.» — Elżbieta ucałowała dziewczynę, i oboje z Kazimierzem na mnie zawołali: »Bierz, bo to twoja!» — a Marysia też podaje mi alabastrową dłoń i rzecze: Trudno się woli nieba sprzeciwić.» — Na to Elżbieta swo-

jémi koralowémi ustami całując lica męża i dzieciny, rzecze: «Skoro tak się stało, uchodźmyż z tego zaklętego mieysca póki czas, a tym się uniknie obrazy i swaru.» —

Jednomyślność powszechna.— W czém kto był, siadł do karocy poszóstnéy. Nastąpił trzask z biczów, i w nogi.— Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają. Porwała nam Pani Miecznikowa Elżbietę z Zuzanką i moją teraźnieyszą Marysię w nocy; my jéy we dnie na *wet za wet* toż samo. Posłaliśmy tylko list do zacnego Marysi rodzica, prosząc aby raczył zjechać do nas z błogosławieństwem, a sami do domu.

Oy naśmiałżem się téż potém z Pani Miecznikowéy. Powróciła ona tego wieczora z Lublina i ledwie piekła całego nieporuszyła, widząc się tak w frymarkach swoich źle. W tydzień przyjechała do nas,— zła!— ale nikt tego nieważył. Chciała się pomścić na Marysi, ale już rodzic pozwolił nam i było po zrękowinach. —

Tak za opieką boską i sprawą małéy dzieciny, udało mi się pogodzić miłe stadło, i wbrew moim żołnierskim postanowieniom, samemu się ożenić, jeszcze z dziewczyną, którą z początku niedobrzem w myśli miał.— Marysia jest nayzacnieyszą, choć żywą jak Zefirek. Pustuje, lata, ale kocha cnotę i obie z Elzbietą niemogą już dnia żyć bez siebie. Ja, aż chyba wtedy jey odjadę, jeśli tatar lub turek granice napaśnie, a Król Jmci zawoła: »Panie Stanisławie Moraczewski! do korda! bo nas i pohańce rwą!»—

FRASZKI.

PIESZCZOTY.

Zdaje się że pieszczoty miłosne u Neapolitańczyków, pochodzić jeszcze muszą z pasterskich czasów. Rozkochany młodzieniec, nazywa tam swoją dziewczynę: »Móy ty karczochu, *(carciofolo)* moja ty jałoweczko, *(annecchia mia,)* — daley: moja owieczko, móy węgorzu, moja jaszczureczko; ale nayczęściey: moja powieko!»— Przeciwnie Hiszpan, którego miłość jest bardzo gorejąca, przemawia do swey kochanki w daleko dotkliwszym sposobie, nazywając ją »beczką soli swey duszy» — *(salero del alma mia.)*

SYSTEMATA.

Czasem się trafia, że systemat z lada czego powstanie. — I tak, jakiś figlarz, ni z tąd ni z owąd, wystrzelił był zdanie: »że garbaci z natury są gienijalni.» Teraz więc niemamy prawie garbatego, któryby niemyślał o sobie, że jest gienijuszem. A tak i przez żart czasem, stać się można dobroczyńcą ludzkości.

KŁÓTNIA.

Niedawno przy biesiadzie, była mowa o pewney damie, która miała licznych przyjaciół i nieprzyjaciół. »To rozwiozła kobieta!» zawoła syndyk mieyski.— »Mości Panie! krzyknie z zapalczywością burmistrz, gdybym siedział blisko WPana, tobym cię tak za to palnął w nos, ażbyś ducha wyzionął!— A ja gdybym siedział przy WPanu, odpowie rozjątrzony syndyk, tobym cię tak lunął za ucho, ażby ci mózg na wierzch wyskoczył!— Oto sobie WPan już wystaw, rzecze burmistrz zgrzytając zębami, żeś przestał żyć w ten moment, od mojego policzka!— Raczey to WPan sobie wystaw, odeprze syndyk z wściekłym uśmiéchem, że twoje kości rozsypane od mojego kułaka, już zmiatają na stos, baby kościelne.»— Widząc to gospodarz domu, woła na służącego, i zimną krwią do niego rzecze: »Johan, ruszay no ty po stolarza, niech tu przyjdzie czém prędzey, wziąść miarę na trumny dla tych Panów, bo już z niemi niema co robić, kiedy się pozabijali.»— Na te słowa powstał śmiech wszystkich obecnych, i obadway kłótnicy, zaczęli znowu spokoynie jeść, co który miał na talerzu, tak jakby nigdy nic nie zaszło pomiędzy niemi.

UBOGI STUDENT.

Pewien student, który miał lepiey w głowie jak w kieszeni, wszedłszy do restauracyi, siadł nieproszony do stołu, między kilku majętnych kupców.— Nieśmiejąc mu nic powiedzieć, pglądali tylko na niego, gdyż z wielkim apetytem zajadał.— W środku obiadu, zaczęła się rozmowa — Student wszystkich zapłonił, wyliczając swoje nauki i talenta.— Jeden wreszcie z tych bogatych słuchaczy, mając także troche własney miłości, rzecze mu: »Jak widzę

że WPan wszystko na świecie potrafisz; powiedź że nam więc teraz, czegobyś też niepotrafił?» — Na co się to WPanu przyda? odpowie filozof.— Na co? to się pokaże! Może też ja to potrafię! zawoła tamten.— Ach prawda! przypominam sobie dopiero, — rzecze student; — właśnie w ten moment niepotrafię za móy obiad zapłacić, bo niemam ani grosza; ale WPan potrafisz pewnie to uczynić i za siebie i za mnie.»— Na te słowa wszyscy krzyknęli wesoło: zgoda! i kazali przynieść szampana.

ORYGINAŁ.

Jenerał Lee, który w woysku amerykańskiém pierwsze mieysce trzymał po Wasingtonie; w ubiorze swoim i obyczajach niezmiernie był prosty i przytém tak łagodny jak dziécię.— Pewnego dnia przypadło mu odwiedzić Wassingtona. Że to było dosyć daleko od obozu, udał się więc tam konno, i tak spiesznie, że wszystkich, co z nim byli na obiad zaproszeni, więcey na godzinę wyprzedził.— Za przybyciem, widząc że jeszcze nieczas do stołu, a głód mu trochę dokuczał, poszedł prosto do kuchni, i żądał aby mu dano co przekąsić. Kucharka Wassingtona, myśląc że to jaki człowiek od koni, powiedziała mu, iż to chętnie uczyni, byle jey pomógł odstawić wielki garnek od ognia. Rozkaz jey wykonał natychmiast, i siadł potem przy stole aby zjeść to co mu na prędce podała.— Dziewczyna była niezmiernie ciekawa, wypytywała go przeto o różnych gości spodziewanych na obiad, a mianowicie o jenerała Lee, który, jak jey powiadano, miał bydź wielkim oryginałem. Za chwilę rzekła znowu: »Móy kochany, przystawże mi na powrót ten garnek do ognia, tylko nierozléy rosołu, bo ja trochę jestem porywcza, [mogłabym ci dać warzechwią po uszach.— Lee przystawił garnek a gościnna kucharka rzekła znowu do niego poufale: Może masz trochę czasu?—Mam, i dość nawet moja panienko.— To mi też pieczeń poobracay.— Dobrze— Tylko nieprzypal.— Dobrze.— Bo nieręcze za małego szturkańca.— Dobrze.»— Gdy już pieczeń miała dosyć, posłuszny jenerał jak baranek, usłyszał znowu lekką pochwałę, z następującym przydatkiem. »A teraz móy przyjacielu, weź też ten drąg i ceber, zaydź do studni i naciągniy tam wody; przyjdę ja zaraz za tobą, to przyniesiemy oboje.»— Jenerał nierzekłszy na to ani słowa, wziął ceber i drąg na plecy, i poszedł dopełnić co mu było zlecone. Już nieśli oboje z kucharką ceber napełniony wodą od studni, kiedy Wassington uyrzawszy go z okna, krzyknął z gniewem: *Ach! co czynisz u diabła jenerale! wszyscy czekamy cię z obiadem a ty u mojey kucharki zostajesz na posłudze!»*— Każdy sobie łatwo wystawi, co się działo z biedną dziewczyną gdy usłyszała te słowa. — Z przestrachu upuściła drąg, i padła na kolana przed swoim pomocnikiem, błagając go o przebaczenie za swe grubijańskie obeyście. Lecz ten podniósł ją dobrotliwie, dał sztukę złota, i rzekł: »Nie bóy się moje dziecko, to jest ten sam oryginał Lee! On tylko w czasie bitwy, bywa nieco dumny i zły, lecz wyjąwszy tę chwilę, mógłabyś mu na głowie kołki ciosać.»—

GADATLIWOŚĆ KOBIET.

Aby też raz trzeba się ująć za kobiętami. Powszechnie im wyrzucamy, że lubią wiele mówić. Ale tego niemożna nigdy brać im za złe. Paląż ony tytuń? — Wcale nie.— A więc rzecz bardzo naturalna, że muszą natomiast więcey gadać. My paląc tytuń, musiemy pauzami tylko przemawiać, ażeby nam fayka niezgasła. Podczas więc gdy ciągniemy dym w górę, cóż by wtedy kobietki niebożęta robić miały, jeśli niegadać! Kobiety niewchodzą nigdy do owych kancellaryjek sklepowych w których to zamiast materyałów piśmiennych, każą sobie mężczyzni stawiać butelki z winem.— Gdy więc tam niejeden jegomość, nagada i nakrzyczy do woli, kobieta w domu krząta się koło obiadu,— kłopoci z półtuzinem dzieciaków, i ledwie czasem nieszaleje, gdy jedno woła chlibka z masłem, drugie bułeczki z mlekiem, trzecie orzeszków, czwarte chce esika za grosz z cukierni, piąte prosi aby mu nosek utrzeć, a szóste narobiło tartasu w kolebce, i płacze!—Dziwować że się wtędy, iż dobra kobiecina, uyrzawszy wchodzącego mężula, który trochę nacięty, powraca w złotym humorze, i oraz w chęci przedrzymania się z godzinkę, zacznie mu tak suszyć i klektać głowę, iż się bez drzymania wytrzeźwi?...— Uważano, iż kobiety które lubią robić pończoszkę, nabierają przez to wyborney wprawy do szybkiego mówienia; co zapewne pochodzi ztąd, że szybkie poruszenia rączek, pociąga za sobą i usta do podobnegoż ruchu. W tenczas biada mężowi, jeśli się w czem źle znalazł.!—

RODZAJE WINA.

Wino jest gatunkiem woyska, służącego do wesołości i zdrowia. I tak reńskie, możnaby przyrównać do piechoty, — szampańskie do lekkiey jazdy, — burguńskie do artylleryi; — różne inne słodkie, malagi, muszkatele, do niezgrabnych rekrutów, a węgierskie, do starych jenerałów, którzy stoją zawsze na czele tego woyska.